



MAŁGORZATA WOJDACKA

Życiorys śp. Jerzego Wojdackiego

Zimą 12 stycznia 1921 r. w Symbirsku [Uljanowsk] nad Wołgą ujrzał Jurek po raz pierwszy świat Boży. Radość powstała w domu państwa Wojdackich. Mała siostra Małgosia ustąpiła pierwszego miejsca upragnionemu braciszкови.

Licząc dziewięć miesięcy, odbył Jurek swą pierwszą wielką, bo trwającą trzy miesiące, podróż do swej Ojczyzny – do Polski. Wróciwszy do kraju, ojciec Jurka inż. Edward Wojdacki przybył do swego rodzinnego miasta, Radomia. Tu Edward Wojdacki skończył gimnazjum ze złotym medalem, a potem w 1903 r. Politechnikę Warszawską z odznaczeniem jako pierwszy. W synie swoim chciałby widzieć godnego następcę. Objąwszy posadę w Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych, resztę wolnego czasu poświęcał dzieciom.

Matka Jurka, Maria Wojdacka, kobieta dobra i szlachetna, nie szczędziła swego trudu w wychowaniu dzieci. Rodzice sami wielcy patrioci wpajali im od małego miłość do Ojczyzny.

We wrześniu 1924 r. urodził się drugi brat Jurka – Wacław.

Mały Jurek rozwijał się najszybciej z rodzeństwa. Słuchanie bajek, legend i wierszy czytanych na głos lub opowiadanych przez rodziców wpływało genialnie na jego pamięć. Po trzech latach długie wiersze deklamował bez zająknięcia. Dostarczanie mu zabawek pomysłowych, gier i loteryjek doskonale dopomagało rozwojowi inteligencji dziecka.

Mając sześć lat, czytał, pisał, uczył się francuskiego i znał sporo książek historycznych. Bardzo żądny wiedzy i mocno kochając swojego ojca, zadawał mu liczne pytania z najrozmaitszych dziedzin. W [wieku] siedmiu lat poszedł do drugiego oddziału szkoły powszechnej i skończył go z samymi piątkami. Trzeci oddział skończył w szkole im. Marii Konopnickiej, skąd następnie zdawał do gimnazjum.

Jego szkoła to gimnazjum im. Kochanowskiego. Tam spędził Jurek osiem lat swego życia. Uczył się dobrze. Ogólne zdanie państwa profesorów było takie: że ma wielkie zdolności i jeszcze większego lenia. Podręczników do historii, geografii i polskiego nie posiadał, znał to wszystko z literatury naukowej. Zdał maturę w 1938 r. z dobrym wynikiem, mając 17 lat.

Średniego wzrostu, szczupły o ciemnych włosach i oczach oraz rysach wybitnie inteligentnych, zdobywał sobie Jurek szybko serca ludzkie – szczególnie płci pięknej.

Po maturze zapisał się do Szkoły Nauk Politycznych na Wydział Konsularny. Jednocześnie musiał szukać posady, by utrzymać się w Warszawie, ojciec jego nie żył bowiem od 1933 r. i biedna matka ze skromnej emerytury kształciła troje dzieci.

Pierwszą posadę dostał dosyć odpowiedzialną – w Ministerstwie Opieki Społecznej, mianowicie został sekretarzem dr. Manowardy, który zajmował wysokie stanowisko. Często Jurek prowadził korespondencję w języku francuskim i protokołował na posiedzeniach ministrów. Niestety materialnych korzyści z posady nie miał, gdyż do czasu ukończenia 18 lat pracować by musiał darmo. Wrócił tedy do Radomia szukać tu posady, a na wykłady jeździł raz na tydzień.

Jego żywioł to książka – ta niezawodna, najwierniejsza przyjaciółka człowieka. Śmiało można powiedzieć, że z książką się prawie nie rozstawał. Czytał, czytał i czytał. Czytał rano, ledwie oczy otworzył, z książką chodził do szkoły czy też do biura, czytał przy obiedzie, z książką szedł do znajomych, czytał przy kolacji i potem późno, do godz. 2.00–3.00 w nocy. Zazwyczaj rzeczy poważne i naukowe.

Oczywiście kochał poezję i kochał się w Ali. Już w szkole pisał wiersze, przeważnie romantyczne. W starszych klasach był redaktorem pisma szkolnego pt. „Głosy Sztubackie” i często do niego pisał różne wiersze i artykuły. W ósmej klasie gimnazjum odbył wycieczkę krajoznawczą z „Rodziną kolejową” i za konkursowy opis tejże wycieczki dostał I nagrodę.

W towarzystwie chętnie widziany, garnął się Jurek do ludzi wiedzy. Znał kilku literatów, którzy chętnie dyskutowali z nim na tematy literackie.

Uchodził za człowieka inteligentnego i bardzo zdolnego. O jego inteligencji najwięcej powiedzą ci, co go znali.

Nadszedł rok 1939. Rok rozpoczęcia piekielnej II wojny światowej z odwiecznym naszym wrogiem, Germańcem. Najazd na Polskę całej zbrojnej potęgi niemieckiej. Bohaterski opór Warszawy, okupacja Polski i utworzenie Generalnego Gubernatorstwa. Tępienie Polaków i polskości. Mordowanie, wywożenie do obozów, więzienie. Mimo wszystko bohaterski Duch Narodu Polskiego nie upadł, lecz żył. Biedne matki ciągle drżały o los mężów i dzieci.

W domu Jurka wielka bieda. Brat musiał chodzić do szkoły, siostra pracując w sądzie, zarabiała 150 zł. Jurek w 1940 r. wystarał się o posadę w Ubezpieczalni Społecznej. Sprawował się widocznie nieźle, gdyż prawie co miesiąc podwyższali mu pensję. Był lubiany wśród kolegów i koleżanek z biura. W 1941 r. brata Wacka zabrali ze Szkoły Technicznej na roboty przymusowe do Niemiec.

Ciągłe łapanki, aresztowania i nieustanny strach o Jurka. Tak przeszło trzy lata wojny. Nastął wrzesień 1942 r. Pewnego wieczoru Jurek opowiadał w domu, że Niemcy budują szubienicę. Biedny chłopak, dobrze, że człowiek nie wiedział, co go czeka. W połowie września 1942 r. Jurek nie przyszedł na noc do domu. Ponieważ z powodu łapanek czasami nie nocował, matka nie przeczuwała nic złego. Trzeciego dnia przyszło z ubezpieczalni wezwanie do pracy. Przerażona matka i siostra zaczęły go szukać u kolegów, w *Arbeitsamcie* – może został wywieziony na roboty. W sądzie dowiedziała się siostra najgorszej rzeczy: Jurek był w więzieniu, na Wydziale Politycznym. Ciągle się matka bała, że wywiozą lub zabiją. Szykowały mu dobre paczki do więzienia. Był to 14 października 1942 r. Z przerażeniem dowiedzieli się ludzie, że Niemcy wieszają – za zabicie dwóch żandarmów w Rożkach wykonywali egzekucje na więźniach w Radomiu.

Matka Jurka szła z siostrą zanieść paczkę do więzienia. W połowie drogi zawróciła je sąsiadka i z płaczem wyjąkała, że koło Fabryki Broni jest powieszony Jurek. Nie uwierzyły. Siostra sama, jak niewierny Tomasz, musiała zobaczyć, czy tam był on – jej brat. Zmęczona, w półżywa przybiegła na miejsce kaźni. Przed fabryką widoczna z daleka stała wielka szubienica. [Siostra] utkwiała przerażone oczy w powieszonych postaciach i zatrzymała [wzrok] na jednej. Od razu z daleka go poznała. Któż nie pozna swego brata. Po wzroście, po figurze, ciemnych włosach, zwieszanej głowie, po dziecinnych rękach, po nowym ubraniu, po twarzy. Dziesiąty. Ileż się namęczył. Patrzyła i patrzyła, co by dała, żeby było snem. Nie było. Nie podeszła blisko, nie mogła. Nie zniosłaby męki tej twarzy. Patrzyła i wzrokiem całowała i zegnała po raz ostatni Jureczka. Po raz nie wiem który zaczynała Zdrowaś Mario. Ten obraz pozostał w pamięci na zawsze.

Bez księdza, bez dzwonów, bez marsza żałobnego zgładzili ich – męki bohaterów. Wiernych synów Ojczyzny. Słyszeli, jak umierając powiedział: „Za chwilę zginę, ale wiedzcie, że krew niewinnie przelana będzie pomszczona i w tym będzie wasza zagłada”.



Do więzienia dostał się przypadkowo. Poszedł do koleżanki oddać książkę. Otworzył mu drzwi tajniak. Akurat była tam rewizja. Więcej Jurka nikt nie widział.

Na śmierć zaprowadziła go wierna przyjaciółka, książka.

Biedny Jurek zawsze mówił, że Niemcy przegrają, niestety nie dożył spełnienia swoich marzeń.

W rok później, 14 lutego 1944 r., poszedł za nim jego brat Wacek. Zamęczyli go w Niemczech na robotach.

Siostra